

Wspomnienia o Stanisławie Supłatowiczu, czyli

Sat-Okh jakiego znali

Sat-Okh jest duchowym przywódcą ruchu indianistycznego. Dla wielu był żywą legendą, człowiekiem, którego znali z programów telewizyjnych i widywali w czasie zlotów i spotkań.

Na biskupińskiej wystawie można zobaczyć wiele pamiątek po polskim Indianinie. Jednakże dużo więcej na temat samej osoby można dowiedzieć się od zaprzyjaźnionych członków Ruchu Przyjaciół Indian, obecnych w Biskupinie.

Marek Nowocien, współzałożyciel kwartalnika TAWACIN, jak większość młodych chłopców zafascynowanych kulturą indiańską, widywał w telewizji starszego pana, który snuł bajkowe opowieści na temat rdzennych mieszkańców Ameryki, był to Sat-Okh. Wtedy też zapragnął, aby go poznać. Wiele lat później, gdy Marek Nowocien zdawał maturę, na temat pracy dyplomowej wybrał wojny indiańskie. Od młodszych kolegów otrzymał adres do Sat-Okh'a i wysłał do niego list z prośbą o pomoc i materiały. Odpowiedź jednak nie nadeszła, teraz jest przekonany, że list po prostu nie doszedł, bo Sat-Okh odpowiedział na wszystkie prośby. Stanisław Supłatowicz prowadził dom otwarty, zawsze kręciło się po nim mnóstwo ludzi ciekawych jego opowieści. Marek Nowocien poznał polskiego Indianina kilka lat później, na jednym ze spotkań organizowanych przez Polski Ruch Przyjaciół Indian. Jego pojawianie się zawsze stanowiło niesamowitą atrakcję. Mimo słusznych już lat był niesamowicie aktywny i sprawny fizycznie. "W czasie spotkań pierwszy wstawał rano i szedł się wykąpać w jeziorze, skakał "na główkę" do wody z drzew, wygrywał zawody sportowe, przy jeździe na mechanicznym byku najdłużej utrzymywał się w siodle, najlepiej z nas postugiuwał się lassem" - wspomina mój rozmówca, właśnie podczas takich spotkań większość osób zaprzyjaźniała się z Sat'em. "

W pewnym momencie okazywało się, że to nie jest już pan Stanisław, ale nasz przyjaciel, brat lub po prostu dziadek". Sat-Okh zawsze przywoził ze sobą mnóstwo przedmiotów, które albo pochodziły z jednego z jego rejsów do Ameryki, albo były zrobione przez samego Sat-Okh'a. Był on bardzo hojny i często rozdawał różne przedmioty jako podarunki. Stawiał tylko jeden warunek - otrzymany prezent musiał żyć, nadal świadczyć o kulturze indiańskiej, miał być eksponowany na widocznym miejscu i pokazywany innym.

To dzięki Stanisławowi Supłatowiczowi bardzo wiele osób zainteresowało się kulturą indiańską. "Na początku, gdy Ruch powstawał, byliśmy bardzo ortodoksyjni. Staraliśmy się dość wiernie odtwarzać zwyczaje Indian, więc wybierając się na spotkania, zostawialiśmy zdobycze cywilizacyjne w domach, ubieraliśmy się w skóry i stawialiśmy oryginalne tipi. Wówczas zjawiał się "Dziadek", który na spotkanie przyjeżdżał samochodem, rozstawał zwyczajny namiot, a w wolnych chwilach oglądał w telewizji seriale. Dzięki jego naturalnemu zachowaniu zrozumieliśmy, że ważniejszy od wizualnej otoczki, jest stosunek do życia jaki wyznają Indianie". Stanisław Supłatowicz mimo sędziwego wieku nigdy nie odmawiał na zaproszenia od młodzieży, często jeździł po całym kraju i nigdy nie brał za to pieniędzy. Pod koniec życia coraz częściej wspominał, że czuje, iż jego czas się kończy, ale był szczęśliwy, że zostawia młodych, którzy będą kontynuować jego prace. "W dniu jego śmierci przyszedł do redakcji list od chłopca, adresowany do Sat-Okh'a, w którym młody

uśmiechem na ustach pytał - Zapalimy? Czy człowiek chciał czy nie, trzeba było wstać, zapalić papierosa, wypić poranną kawę. Często wyjeżdżał około ósmej do domu, bo w tym czasie opiekował się żoną. Ale tak pragnął przebywać z nami, że przyjeżdżał chociaż na dwie godziny rano".

Sat-Okh był doskonałym pływakiem, mimo osiemdziesięciu lat, dość często wskakiwał do jeziora. Jednocześnie był nałogowym palaczem. "Pe-

na podłodze i podpisał się na płótnie. Wtedy do tipi znowu weszła moja żona, ich spojrzenia skrzyżowały się, a Sat zapytał: - A mi co zrobisz?"

Postać, jaka rysuje się na podstawie opowiadań jego przyjaciół, to postać człowieka bardzo otwartego, szczerzego i wielkodusznego, potrafiącego opowiadać fascynujące historie, a także osoby skorej do żartów i figli. Takiego go zapamiętali i takiego wspominają.

POGODNA WIEWIÓRKA



Sat-Okh na pow-wow w Toruniu w kwietniu 2003 r.

fol. Grzegorz Borek

wielbiciel pisał, że podziwia "Dziadka", życzy mu dużo zdrowia; niestety list nie trafił do rąk i jest to jeden z niewielu przypadków, gdy nadawca nie otrzymał odpowiedzi".

Dariusz Lipecki - członek zespołu Huu-Ska Luta, poznał Sat-Okh'a w 1996, wcześniej widywał go na różnych zjazdach i spotkaniach, ale jak większość indianistów, uważał go za człowieka-legendę. Prawdziwie zaprzyjaźnili się w Wymysłowie w 1999 r. (od 2000 roku znajduje się tam muzeum poświęcone sylwetce Sat-Okh'a). W czasie tych spotkań panowała rodzinna atmosfera, Sat był wówczas przywocnym człowiekiem, wszyscy wspólnie się wygłupiali, gawędzili, jeździli na koniu. W okresie letnim rozbijali tipi, pływali kanoe, jeździli na koniu. "Sat potrafił przyjechać do nas o piątej, szóstej rano swoim zielonym lanosem. Wpadał do tipi i z

wonego razu stał na brzegu rzeki w samych tylko kąpielówkach i palił odwiecznego papierosa. Ponieważ rzeka, w której się kąpaliśmy miała bardzo silny nurt, do brzegu przywiązaliśmy linę, której mogliśmy się chwycić, gdyby woda zniosła nas za daleko. Sznur znajdował się akurat za nogami Sat'a, gdy nagle ktoś pociągnął, a tym samym wepchnął go do wody. Spojrzeliśmy na rzekę i ujrzelśmy jego białą czuprynę i rękę wystającą ponad tafle, w której trzymał papierosa. Po chwili Sat wstał i z triumfem powiedział - Nie zgas! Nie był wcale żyty" - wspomina Dariusz Lipecki. "Innym razem jeden z członków zespołu chciał spróbować, czy można wykonać napis na płótnie tipi przy pomocy markerka. Zdenerwował tym moją żonę, która go zbesztowała. Gdy wyszła z namiotu, Sat wziął markerka, położył się

Sat-Okh urodził się w 1925 roku w Kanadzie. Jego ojciec Wysoki Orzeł był wodzem plemienia Shawanne. Matka Sat-Okh'a - zesłana przez Rosjan na Sybir - uciekła przez Ciesninę Beringa do Kanady. Uratowana przez Indian, zamieszkała wśród nich jako Biała Chmura. Po odzyskaniu niepodległości wraz z Sat-Okh'em przyjechali do kraju. Wybuch wojny uniemożliwił im powrót do rodziny. Sat-Okh przybrał imię i nazwisko matki i rozpoczął naukę na tajnych kompletach. Działał w tajnych organizacjach: Służbie Zwycięstwu Polski oraz Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem "Kozak". Aresztowany przez gestapo, został poddany torturom, a następnie wysłany do Oświęcimia. Wraz z grupą więźniów uciekł z transportu, na skutek odniesionych ran musiał ukrywać się do 43 roku. Następnie wstąpił do Armii Krajowej, gdzie uzyskał stopień kaprała podchorążego. Odnaczonego został wielokrotnie za męstwo m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej. Po wojnie zamieszkał w Gdańsku, gdzie założył rodzinę. Zatrudnił się w Polskich Liniach Oceanicznych, dzięki czemu mógł odwiedzać krewnych w Kanadzie. Sat-Okh był autorem wielu książek o tematyce indiańskiej. Malował obrazy i zajmował się rękodziełem. Był jednym z filarów Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Zmarł 3 lipca tego roku.